

Dr. H. GROSS

# Badanie istoty czynów występnych

Przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy)

Skrót opracowany przez prof. Hoeplera.

Uzyskanie orzeczenia rzeczoznawcy pozo-  
stawić należy sędziemu śledczemu, gdyż orze-  
czenie to wymaga przedwzrostkiem kiero-  
wnictwa i badania sądowego.

Nie będziemy tu rozstrzygać sporu istnie-  
jącego między grafologią a grafometrią, zwró-  
cimy jedynie raz jeszcze uwagę na to, że or-  
gany bezpieczeństwa ograniczyć się powinny  
do zebrania w danym razie możliwie jaknaj-  
większej ilości rękopisów, stanowiących nie-  
zbędny materiał porównawczy i do zwrócenia  
bacznej uwagi na przedmioty, mogące ułatwić  
pracę rzeczoznawcy a mające ścisły związek  
z pisanem, a więc na wszelakiego rodzaju  
biuury, bibule z podejrzanymi odciskami,  
wzory, wszelakie druki, przyrządy piśmienne  
t. p. rzeczy.

Działalność więc organów bezpieczeństwa  
dotyczy jedynie — powtarzamy raz jeszcze —  
wyłącznie przygotowania i przechowania do-  
wodu sądowego.

## ROZDZIAŁ V.

### Praktyki łotrzyków.

#### 1. Zmiana powierzchowności.

Należące do tego działu zagadnienia wy-  
kazują swą doniosłość z jednej strony przy  
doszukiwaniu i odnajdywaniu poszukiwanych  
osobników, z drugiej przy zdjęciach i opisach  
rysopisów tychże osobników. Pamiętać należy  
mianowicie, że niewiele jest rzeczy, których  
nie można byłoby w powierzchowności danego  
człowieka zmienić i następnie, co służyć po-  
winno za prawidło że: początkujący lub nie-  
zręczny popełnia przestępstwo nie zmieniając  
swego zwykłego wyglądu i ucieka, że się tak  
wyrazimy, zamaskowany, — praktyk zaś — do-  
świadczony — postępuje wprost przeciwnie —  
popełnia przestępstwo zamaskowany, zmie-  
niający swój wygląd możliwie do niepoznania  
i ucieka w swej zwykłej postaci. Ten ostatni  
wypadek jest naturalnie dla kryminalisty, tru-  
dniejszy, gdyż wszelakie maskowanie się i sy-  
mulacje odkryć łatwo u osób podejrzanych,  
przestępców bowiem nie jest wstanie zachować  
swojego zmienionego wyglądu czas dłuższy i za-  
wsze przy łada momencie nieuwagi zdradzić się  
może.

Ze szczegółów nadmienić wypada:

WACŁAW OCHOROWICZ.

Jak aptekarz Jerski nabrał wiary  
w zmyślność psów policyjnych w tym  
samym czasie, kiedy posterunkowy  
Pietrzak przestał w to wierzyć.

A przyczyną wszystkiego była „Gazeta  
Policji Państwowej”, ściślej mówiąc, artykuły  
o psach policyjnych i niezaprzeczonych usłu-  
gach, jakie oddają przy tropieniu przestępców.  
Miasteczko, w którym Pietrzak służył, jako  
posterunkowy, niebawem ludne i nauboczu od  
kolei położone, wyjątkowo niewiele dostarczało  
prawdziwie kryminalistycznych tematów, więk-  
szość bowiem t. zw. wypadków, to bójki, kłót-  
nie i zatargi „jako to między kumotrami”, kon-  
czyło się bez śledztw „daniem pyska i wypie-  
ciem na zgodę”. Mimo to rozporządzający wol-  
nym czasem Pietrzak zaprenumerował „swoją”  
„Gazetę Policji Państwowej” i po rzetelnym  
wypełnieniu obowiązków służbowych wczy-  
tywał się w nią, jak to mówią, od deski do  
deski. Zainteresowały go ogromnie wzmianki  
i artykuły o psach policyjnych i w przewidywa-  
niu że i w jego miasteczku, panie święty, nie  
dziś to jutro zjawia się złodziejaski, postanowił  
Pietrzak dla dobra służby, posiadać psa poli-  
cyjnego i wyhodować z niego „tropiciela zło-  
czyńców”. Dużo zachodu kosztowały go te  
wszystkie przepytywania się, gdzie mógłby ta-  
kiego psa nabyć, aż w końcu poradzono mu  
jechać do Warszawy. Postarał się tedy o urlop,  
z zaoszczędzonym groszem pojechał, pieska  
kupił, ożenił się przy tej okazji z dawną mu  
kawaną, młodszą o 20 parę lat od siebie cio-  
teczną swoją, Marysią, i z żoną i pieskiem wró-  
cił na służbę. Szczęśliwy, nie tyle z ożenku, ile  
z posiadania pożądanego psa, nudniejszym się  
stał niż zwykle i nie przepuścił żadnej okazji,  
aby każdego przygodnego słuchacza, nie wta-  
jemniczyć, jakie to nadzwyczajne zalety wyka-  
zały psy policyjne i jak to z rozwojem psich  
posterunków nie opłaca się kraść złodziejom,

Ubranie stanowi już wiele. Jaskrawy gar-  
nitur rzucającego się w oczy eleganta, poczem  
poważny czarny kostium, lub to bluza biednego  
robotnika — to znowuż kosztowny ubiór czło-  
wieka bogatego; raz szyk z żurnalu a nie-  
zwłocznie nędza i opuszczenie — zmienić mogą  
wygląd powierzchowności każdego.

Kolor twarzy stanowi jedną z najwa-  
niejszych cech charakterystycznych osobnika.  
Przy pomocy doskonałych środków, jakie do-  
starcza szminka teatralna każdy może się zmie-  
nić z blondyna na bruneta; z wydelikaczonego  
bladego anemika na czerwonego, pełnego krwi  
artretyka lub na kreola, bodaj na negra, ktoś  
z twarzą woskową, kaszlący przytem i trzyma-  
jący się pochyło, gdy stanie nagle przed oczami  
świadka rzeźki, zdrów, silny, z rumieńcami na  
policzkach, może być bardzo łatwo niepoznany.  
Pozaczem skórę twarzy, kiedy potrzeba, można  
zabarwić względnie trwale, np.: nadman-  
ganem potasu (kalihpermanganicum) można  
swej twarzy nadać cerę bruneta w pożądanym  
stopniu. Farbę tę można myć nawet mydłem —  
ustępuje ona tylko po pewnym dłuższym okre-  
sie czasu.

Włosy na głowie i brodzie mogą  
być dziś doskonale farbowane, uzupełniane  
i usuwane w miarę zamierzonej potrzeby. A gdy  
kto zjawi się gdzieś zupełnie łysy (zazwyczaj  
wieczorem i to na krótko) a potem ukaże się  
z bujną czupryną, to ludzie, którzy go nawet  
wyraźnie uprzednio widzieli, poznać go już nie  
będą w stanie. Co zresztą w tym kierunku zro-  
bić można jest znane powszechnie.

Postać zmienić można nie tylko na grub-  
szą i cieńszą, prostą, pochyłą, zgarbioną lub  
normalną; lecz również na wyższą i niższą, gdy  
się np. włoży długie palto i zegnije nieco ko-  
lana: sposób zresztą praktykowany (na krótszy  
przeciąg czasu) przez wielu oszustów i prze-  
stępców.

Członki ciała dadzą się również dosko-  
nale ukrywać lub przeciwnie fałszować. Tak np.  
jednoręki może nieraz z powodzeniem uchodzić  
za dwurękiego jak i dwuręki nie mniej zręcznie  
może jedną ze swych rąk ukryć i odgrywać  
rolę kaleki.

Kurzajki, znaki szczególne, pie-  
gi, wyrzuty i t. d. mogą być również z wiel-

ką łatwością i do złudzenia naturalnie fałszo-  
wane. Trudniej jest, co prawda, znajdujące się  
na twarzy i ciele naturalne usunąć, jednakże  
i w tym kierunku chirurgia, sztuka operacyjna  
a i kosmetyka lecznicza doszły do takiego  
stopnia udoskonalenia, że nie masz dla nich  
w tym względzie nic niemożliwego. Kurzajki,  
znaki szczególne, piegi i wyrzuty można, przy  
zastosowaniu odpowiednich środków bądź  
wprost mechanicznych, bądź przez użycie we-  
wnętrznych lekarstw w krótkim stosunkowo  
czasie usunąć.

Zęby i ich stan nie dowodzą niczego. Że  
brakujące zęby zastąpić — można sztucznymi  
o tem wie każdy, ale nie każdemu wiadomo,  
że zabarwienie zębów lub ukrycie ich przez na-  
łożenie na nie odpowiedniej pasty nie przed-  
stawia także wielkich trudności. Tem się tłumac-  
czy, że osobnik, któregośmy mieli za bezzęb-  
nego, zjawił się nagle z przepysznymi, białymi  
i własnymi zębami, bynajmniej nie fałszywymi,  
uragając naszemu zmysłowi obserwacyjnemu.

Nos jest jednym z tych organów, które  
zmniejszyć trudno, można go za to powiększyć,  
nadając mu kształty dowolne. Przez nałożenie  
odpowiednio zabarwionej masy woskowej (cza-  
sem kauczuku) można z małego zadartego,  
piaskiego lub wklęsłego noska zrobić wielki  
orli nos, niczem nie różniący się zdaleka od  
przyrodniego organu powonienia. Odpowiednio  
dobrana szminka zgładzi wszelkie różnice mię-  
dzy masą woskową (bądź kauczukiem) a cia-  
łem, jak zaś nos taki, przyprawiony (choćby  
był zupełnie nieartystycznie, ze zwykłej, mało-  
wanej blachy zrobiony), zmienia wygląd twarzy,  
nie potrzeba dowodzić chyba.

Kolor oczów, zdawało by się, nie mo-  
że być fałszowanym — bywa jednakże czasami.  
Pewna dama, oskarżona o puszczanie w kurs  
fałszywych pieniędzy, poszukiwana przez poli-  
cję, opisana była w liście gończym jako posia-  
dająca niezwyklej wielkości czarne oczy.  
W rzeczywistości miała ona oczy małe, jasno-  
niebieskie, jedynie przed popełnieniem przestęp-  
stwa w banku wpuściła sobie pod powieki spór-  
ną dozę belladony, od której pupile jej oczów  
rozszerzyły się tak znacznie, iż z ich niebies-  
kiej obwódki został zaledwo wąziutki krążek.  
(D. c. n.)

— „A no, powiada, dobrze. Była tu u mnie  
jedna osoba, siedziała na tej tu otomane, piła  
kawę z tej tu filiżanki. Dajmy na to, że to była  
przestępczyni. Dalej panie Pietrzak, szukajcie  
zbrodniarki”.

Przyprowadził Pietrzak pieska z sieni, gdzie  
go wchodząc do Jerskiego zawsze zostawiał,  
kazał mu wachać tu i owdzie, wskazał w końcu  
na otomanę, dał powachać resztkę kawy w fi-  
liżance. Pies nozdrzami powietrze wciągał, oto-  
manę obwąchał, kawy nawet spróbował, wresz-  
cie jakby na stwierdzenie, że wie o co chodzi  
stanął u drzwi i merdał ogonem.

— „Idziemy za pieskiem — zobaczymy,  
czy mój pies nie znajdzie pańskiego gościa,  
panie aptekarzu”, powiedział Pietrzak i wyszedł  
za psem, wyrwijącym się ze smyczy, tak, że  
ledwie za nim mógł nadążyć. Pies nie zatrzy-  
mując się po drodze, dążył ciągle w kierunku  
pietrzakowego mieszkania, dopadł wreszcie do  
drzwi izby, własnym impetem je otworzył i rzu-  
cił się na... Marysię. Nie bez trudu Pietrzak psa  
od żony odpędził i zafrasował się.

„Miał pan aptekarz rację — głupie zwierzę.  
Toć Marysia codziennie u aptekarza bywa a i dziś  
była więc ją to zwęszył, ale tej drugiej wywa-  
chać nie umiał”.

A że był człowiek rzetelny, bez kolacji wró-  
cił do aptekarza, aby mu się przyznać do za-  
wodu, jaki mu pies sprawił i wyrazić żal, że  
zaśnuto ufał w zmyślność psa.

Aptekarz słuchał z takim przejęciem całą  
historję, że mu aż kolory na twarz wystąpiły.  
Słuchał i potakiwał, ale już taki widać przekorny  
był człowiek, że w tym samym czasie, kiedy  
Pietrzak przyznał się, że stracił wiarę w nadzwy-  
czajną zmyślność psów policyjnych, aptekarz  
święcie w to uwierzył, że wędch dobrze ułożo-  
nego psa może przewyższyć w pewnych ra-  
zach spryt najzdolniejszego agenta policyjnego.

Oczywiście we wzajemnych stosunkach nic  
się nie zmieniło, prócz tego, że aptekarz nawet  
za dobre pieniądze nabył od Pietrzaka niepo-  
trzebny mu już więcej psa